

ZBIGNIEW DROZDOWICZ
Katedra Religioznawstwa i Badań Porównawczych
Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

Racjonalizacja religii i izolacja społeczna

Uwagi wstępne

Postawiony w tytule problem był analizowany – podobnie jak wiele innych związanych z racjonalizacją i jej społecznymi następstwami – m.in. przez Maxa Webera. Chciałbym nie tylko przedstawić jego ustalenia, ale także wykorzystać je, próbując odpowiedzieć na pytanie o sytuację społeczną tych nowych ruchów religijnych, które racjonalizując swoje wierzenia i praktyki, albo same izolują się od swojego społecznego otoczenia, albo są izolowane przez to otoczenie.

Ujęcie Weberowskie

Sygnalnie tytułowy problem pojawia się już w *Etyce protestanckiej i duchu kapitalizmu*, m.in. w tych jej partiach, w których Weber wskazuje na występowanie w najwyższych formach chrześcijańskiej ascezy tego racjonalizmu, który dostarczał – „już w średniowieczu, a niekiedy i w starożytności – uzasadnienia i usprawiedliwienia dla klasztornej formy życia”. „Historyczne znaczenie klasztornej formy życia – stwierdza tam – w przeciwieństwie do mnichów orientalnych (...), na tym właśnie się opiera. Charakter ten był już obecny w regule św. Benedykta, bardziej jeszcze w Cluny i u cystersów, a wreszcie u jezuitów, wyemancypowany już od kategorycznego umartwiania się i bezplanowej ucieczki przed światem. Stał się systematyczną, przemyślaną metodą racjonalnego życia. Celem było przewyciężenie *status naturae*, uwolnienie człowieka od władzy irracjonalnych popędów i podporządkowanie supremacji planowanej woli, poddanie własnych działań samokontroli i **rozważeniu** ich etycznego znaczenia”. Nieco dalej zauważa, że „to **aktywne** panowanie nad sobą było celem *exercitia* św. Ignacego i w ogóle najwyższych form racjonalnych cech zakonnych, a także praktycznym ideałem życiowym purytanizmu”. Jednak

u ascetycznych purytan – w odróżnieniu m.in. od ascetycznych katolików – bycie „przez całe życie mnichem” „mogło być realizowane w ramach doczesnego życia zawodowego”, co oznaczało zerwanie z izolacjonizmem i praktyczne włączenie się w życie społeczne¹.

W *Etyce protestanckiej* pojawiają się również wzmianki na temat racjonalizacji religii i związanej z tym izolacji, która jest inspirowana starotestamentowym judaizmem i próbuje przejąć z niego to, co miało pozytywne następstwa, a uniknąć tego, co miało i ma negatywne następstwa, takie jak izolacja społeczna. Mówi się tam m.in. o „całkowicie trzeźwej hebrajskiej mądrości życiowej, zapisanej także w najczęściej czytanych tekstach purytan, tzn. w aforyzmach Salomona i w niektórych psalmach”, a także o tym, że „ten starotestamentowy racjonalizm miał jako taki drobnomieszczańsko-tradycjonalistyczny charakter. Na margines schodził nie tylko potężny patos proroków i wielu psalmów, ale także i te składniki, które już w średniowieczu stanowiły punkt zaczepienia dla emocjonalnej [czyt. irracjonalnej – Z. D.] religijności. W ostatecznym rozrachunku własny, ascetyczny charakter kalwinizmu kazał wyczytywać i asymilować ze Starego Testamentu te elementy pobożności, które były z nim kongenialne”. Rzecz jasna, kongenialne było z nim wszystko to, co „w ostatecznym rozrachunku” przyczyniało się do intelektualnego, emocjonalnego i praktycznego, w szczególności zawodowego, zaangażowania w pracę lub też – mówiąc słowami Webera – uczynienia ze swojego praktycznego zawodu życiowego powołania. W konkluzjach do *Etyki protestanckiej* Weber stwierdza m.in., że „te potężne ruchy religijne, których znaczenie dla rozwoju gospodarczego polegało w pierwszym rzędzie na wpływie na ascetyczne wychowanie, osiągały (...) pełne oddziaływanie ekonomiczne dopiero wtedy, gdy przeminął pęd czysto religijnego entuzjazmu, a kurczowe poszukiwanie Królestwa Bożego przeszło stopniowo w trzeźwe codzienne cnoty zawodowe. Gdy korzenie religijne powoli obumierały, ustępując miejsca doczesnemu utylitaryzmowi, wtedy (...) **wyzolowany człowiek interesu**, w popularnej fikcji *Robinson Crusoe* – zajął miejsce Bunyanowskiego, kroczącego w kierunku królestwa Bożego przez »jarmark próżności pielgrzyma«”². Chodzi zapewne o różne typy racjonalizacji oraz związanej z nimi izolacji społecznej. Zdaniem Webera, ich historycznych korzeni trzeba szukać w starożytnych tradycjach, np. w starożytnym judaizmie. W każdym razie on sam ich tam poszukiwał.

Efektom tych poszukiwań jest m.in. *Starożytny judaizm* – dzieło, którego nie dokończył, a mimo to znawcy jego naukowych dokonań uznają je za wielkie osiągnięcie w zakresie analiz różnych „dróg zbawienia”³. Kategorią wyjściową i bazową w tych analizach jest po-

¹ Zob. M. Weber, *Etyka protestancka a duch kapitalizmu*, Lublin 1994, s. 105 i n.

² Tamże, s. 175 i n.

³ Zdaniem Johna Love’a, to niedokończone studium, „jest prawdopodobnie najwspanialszym dziełem Webera” i najważniejszą częścią jego tryptyku poświęconego religiom wschodnim (dwie pozostałe części dotyczyły hinduizmu i buddyzmu). „Do czasu pojawienia się *Starożytnego judaizmu* pogłębiło się zrozumienie przez Webera kwestii znaczenia żydowskiego dziedzictwa, gdyż poszerzył swoje badania na temat pochodzenia zachodniej racjonalności. *Starożytny judaizm* można odczytać również jako odpowiedź adresowaną do Nietzschego w dosyć rozległej kwestii »genealogii moralności« oraz ogólnego znaczenia judeochrześcijańskiej tradycji dla losów zachodniej współczesności”. J. Love, *Max Weber’s Orient*, w: *The Cambridge Companion to Weber*, S. Turner (red.), Cambridge 2000, s. 200 i n.

jęcie narodu lub ludu pariasów. Pojawia się ona wielokrotnie również w jego *Socjologii religii*. Jest tam łączona – w zależności od kontekstu – „z klasowymi i stanowymi uwarunkowaniami religijności zbawienia”, „z kształtowaniem religii przez warstwy intelektualistów”, „z intelektualizmem drobnomieszczańskim w judaizmie i wczesnym chrześcijaństwie” oraz „z intelektualizmem pariasów i religijnością sekt”. W każdym przypadku różne religie i formy religijności są ujmowane i przedstawiane jako zjawiska społeczne i w każdym przypadku chodzi o takie działania społeczne, które prowadzą do społecznego izolacjonizmu bądź stanowią próbę jego przełamania i znalezienia się na takich pozycjach, na których znajdują się klasy, stany i warstwy w różny sposób społecznie uprzywilejowane. Jednym z ostatnich rozdziałów zapisanych przez tych, którzy podejmowali i podejmują te próby, są – zdaniem Webera – ruchy socjalistyczne – najpierw te związane z „niemieckim intelektualizmem plebejskim i intelektualizmem pariasów”, a później te z „ruchem rewolucyjnej inteligencji rosyjskiej” – „ruchy, w których znaczący udział ma żydowska, gotowa do poniesienia każdej ofiary, proletaroidalna inteligencja”⁴. Zrozumienie społecznego charakteru tych ruchów, podobnie jak ruchu masońskiego czy ruchów, w których „zabobonnie gloryfikuje się »naukę«”, wymaga m.in. odwołania się do tradycji judaistycznej.

Takim odwołaniem się Webera jest jego *Starożytny judaizm*. Już w pierwszych zdaniach stawia pytanie: „Kim, z socjologicznego punktu widzenia, byli Żydzi?”; i odpowiada: byli narodem pariasów, to znaczy „formalnie lub faktycznie odizolowanym od środowiska społecznego obcym ludem przybyszy”⁵. Po przedstawieniu w kilku punktach, czym ten naród pariasów różnił się od indyjskich pariasów, stwierdza on w podsumowaniu: „cały stosunek starożytnych Żydów do życia wyznaczony był przez wyobrażenie **prowadzonej pod boskim przywództwem przyszłej rewolucji politycznej i społecznej (...)**, zmierzającej w bardzo określonym kierunku. Poprawność rytualna i uwarunkowana przez nią izolacja od środowiska społecznego stanowiły bowiem tylko jedną stronę narzuconych im nakazów. Drugą stronę przedstawiała sobą wysoce **racjonalna**, to znaczy wolna od magii, jak i od wszystkich irracjonalnych form poszukiwania zbawienia, religijna etyka **wewnątrzświatowego działania**, w swojej istocie o całe światy oddalona od wszystkich dróg zbawienia oferowanych przez religie azjatyckie”. Stawia on zatem pytanie: „W jaki sposób Żydzi stali się narodem pariasów o tak bardzo swoistych cechach?”⁶.

Odpowiadając na to pytanie, Weber wskazuje na uwarunkowania kulturowe (m.in. wpływy mezopotamskie i egipskie) oraz geograficzne („Palestyna obejmuje tereny o znacznych odmiennościach klimatycznych, dostarczających możliwości rozwoju wręcz przeciwnych form gospodarki”). Najważniejsza jednak okazuje się – nie tylko zresztą w *Starożytnym judaizmie* – gospodarka i gospodarowanie oraz zaspokajanie tych potrzeb, które ma każdy lud czy naród, to znaczy pożywienia, ochrony przed chłodem itp. To one

⁴ M. Weber, *Gospodarka i społeczeństwo. Zarys socjologii rozumiejącej*, Warszawa 2002, s. 401 i n.

⁵ M. Weber, *Starożytny judaizm*, w: tenże, *Socjologia religii. Dzieła zebrane...*, Kraków 2006, s. 537 i n.

⁶ „Ta etyka w dużej mierze wyznacza podstawy także współczesnej europejskiej i przednioazjatyckiej etyki religijnej. I to decyduje o zainteresowaniu światowej historii judaizmem”. Tamże.

sprawiły, że Egipcjanie „uważali wszystkich sąsiadów nieuczestniczących w boskim darze wylewów Nilu i królewskim systemie biurokracji pisarzy za barbarzyńców”, a starożytni Żydzi należeli właśnie do tych barbarzyńców, bowiem prowadzili koczowniczy tryb życia (byli ludem pasterskim) i traktowali to, co stanowiło „najważniejszą podstawę egipskiej władzy kapłańskiej”, to znaczy kult zmarłych, jako „straszną dewaluację swoich własnych interesów”. Przyjmowali oczywiście własne kultury, np. kult wiecznie żywych (w pamięci kolejnych pokoleń) żydowskich proroków i królów oraz bezpośrednio dotykanej i odczuwalnej rzeczywistości żydowskich rodów, żydowskiego prawa, żydowskich obyczajów, żydowskich praktyk religijnych. Te i inne części składowe starożytnego judaizmu, zdaniem Webera, były „wysocze racjonalizowane” i przeciwstawiane tym kultom, prawom, obyczajom, wierzeniom i praktykom religijnym, które w przekonaniu Żydów były albo irracjonalne, albo w zbyt małym stopniu racjonalne, by mogły być przez nich zaakceptowane. Omawia on to szczegółowo w kolejnych częściach *Starożytnego judaizmu*.

W części zatytułowanej *Izraelska federacja i Jahwe* przedstawia „warunki ogólnohistoryczne i klimatyczne” i pokazuje, jak starożytni Izraelici stopniowo uwalniali się od tego, co należało do praktyk i wierzeń religijnych sąsiadujących z nimi ludów i przyjmowali to, co w ich przekonaniu było racjonalne. W szczególności zwraca uwagę na występujący w kulturach starożytnych tej części świata seksualizm oraz związane z nim kultury orgiastyczne (np. „kult Baala, jak większość dawnych kultów agrarnych, były i do końca pozostały kultami orgiastycznymi, a przy tym orgiastyka ta była głównie orgiastyką alkoholową i seksualną”). Ta opozycja Izraelitów wobec orgiastyki „ostre formy przyjmowała wraz ze wzrostem **racjonalnego** charakteru życia umysłowego obu sił wrogich orgiom: lewitów i proroków nieszczęścia”. Siły te miały znaczący udział m.in. w potępieniu magicznego profetyzmu politycznego („Wyrocznie wojenne Elizeusza stanowią ostatnie dające się odnaleźć w tradycji echa tego magicznego profetyzmu politycznego”) oraz w racjonalizacji obrazu Boga (Jahwe, „przy całej zapalczywości jego gniewu, działa jednak w ostatecznym rozrachunku racjonalnie i planowo”) i człowieka. Racjonalizacje te doprowadziły – zdaniem Webera – do nadania „pierwszorzędnego znaczenia posłuszeństwu i etyce”, co ostatecznie przesądziło, że między światem wierzeń i praktyk Izraelitów oraz światem wierzeń i praktyk ich bliższych i dalszych sąsiadów powstał kulturowy i kultowy mur⁷.

W części zatytułowanej *Powstanie żydowskiego narodu pariasów* Weber dokonuje szczegółowej analizy żydowskiego profetyzmu, wyróżniając w nim okres „poprzedzający wygnanie” oraz okres „restauracji wyznania po powrocie z wygnania”. W pierwszym wiodącą rolę mieli odegrać tacy prorocy, jak Amos, Jeremiasz i Ezechiel. Posługiwali się oni wyłącznie słowem („Prorocy, którzy zapisywali swoje przepowiednie, pojawili się dopiero w diasporze”), ale słowem „całkowicie obliczonym na aktualne oddziaływanie demagogiczne” (stąd zewnątrzni obserwatorzy uznawali ich za „politycznych demagogów”).

⁷ „Tam, gdzie w religiach azjatyckich jest mowa o »czarach«, w Izraelu mamy do czynienia z »cudem«. Azjatycki mag, zbawiciel, bóg »czaruje«, zaś bóg Izraela, przywoływany i przeblagany, czyni »cuda«. (...) W porównaniu z czarem cud jest konstrukcją bardziej racjonalną”. Tamże, s. 692 i n.

oraz opierającym się na ostrym podziale na „swoich” i „obcych”, a czasami nawet mającym znamiona „manii prześladowczej” („głównie u Jeremiasza”). Z socjologicznego punktu widzenia znaczenie miało to, że prorocy „byli bardzo różnego pochodzenia społecznego”, „udzielali wyroczni nieodpłatnie” („Odróżniało ich to od proroków królewskich, których przeklinali jako deprawatorów ludu”) oraz występowali przeciwko „możnym” – „przede wszystkim *sarim* i *gibborim*” („Potępiają oni przy tym, obok niesprawiedliwości ich sądów, głównie ich niepobożny styl życia i obżarstwo”). „Z psychologicznego punktu widzenia znaczna większość proroków epoki przed wygnaniem (...) była ekstatykami”, a ich „osobiste biografie (...) są biografiami oryginałów” (np. „Jeremiasz pozostaje na rozkaz Jahwe, ze względu na zagrażające nieszczęście, kawalerem”). Te i inne z perspektywy zewnętrznego obserwatora „dziwactwa” nie tylko odróżniały ich od innych Izraelitów, ale także uwiarygodniały ich słowa – zwłaszcza gdy w ich społecznym otoczeniu nasilały się różnego rodzaju lęki – przed „wojną, zemstą ze strony wrogów, okaleczeniem śmiercią” itd. Lęki te „odbijały się echem w pytaniach o przyczyny boskiego gniewu, o sposoby zdobycia boskiej łaski, w ogóle o nadzieje na przyszłość narodu”. „Odpowiedź (proroków) na pytania o przyczynę nieszczęść brzmiała od początku następująco: taka była wola Jahwe, naszego boga”⁸. Rzecz jasna, prorocy ci – powołując się na swoją zdolność jasnowidzenia – udzielali odpowiedzi na to fundamentalne pytanie i na szereg bardziej szczegółowych, np. „w jasnowidzeniu mogli oni dojrzeć z daleka nadciągającą armię na przełęczy górskiej albo śmierć wymienionego z imienia człowieka w świątyni jerozolimskiej”.

Z punktu widzenia osoby niewierzącej w moc proroczą tych proroków są to fantazje (coś z gruntu irracjonalnego). Natomiast z punktu widzenia wyznawcy judaizmu są to – poza wszystkim innym – potwierdzenia, że prorocy ci posiadli zdolność znalezienia się „w największej z możliwych bliskości Boga” oraz uwewnętrznienia (zrozumienia) i uzewnętrznienia (przekazania innym) tego, co Bóg zechciał powiedzieć swoim wiernym. Zdaniem Webera, nawet w tym swoistym mistycyzmie starożytnych proroków żydowskich można znaleźć elementy wyższej racjonalizacji niż w mistycyzmie religii dalekowschodnich, np. to, że żydowski prorok „nigdy nie czuł się przez swoje doświadczenie całkowicie ubóstwiony, zjednoczony z boskością, uwolniony od męki i bezsensu egzystencji, czego w Indiach doświadczał człowiek wyzwolony, i co stanowiło dla niego właściwy sens doświadczenia religijnego”⁹. Z czasem ten „duch dawnego profetyzmu” i związane z nim żydowskiego mistycyzmu zanikał – „zanikał on nie na mocy jakiegoś tajemniczego »immanentnego« prawa psychicznego, lecz dlatego, że nadzór władzy kapłańskiej w ramach gminy żydowskiej zapanował nad ekstatycznym profetyzmem” i to rów-

⁸ „Choć odpowiedź wydaje się być bardzo prosta, to jednak nie była oczywista. Bowiem, choć koncepcja tego boga, przynajmniej w wyobrażeniu intelektualistów, przybrała już wiele rysów uniwersalistycznych, to pogląd podzielany przez lud odpowiadał raczej podejrzeniu, że obcy bogowie byli w danej chwili z jakichś przyczyn silniejsi, bądź też że Jahwe nie chciał pomóc swojemu ludowi”. Tamże, s. 742 i n.

⁹ „Nigdzie nie było miejsca na *umio mystica* lub nawet na wewnętrzny, duchowy, oceaniczny spokój buddyjskiego arhata. Coś takiego nie istniało, a już metafizyczna gnoza i interpretacja świata nie wchodziła zupełnie w rachubę”. Tamże, s. 751 i n.

niez oznaczało zarówno wyższy stopień racjonalności, jak i pogłębienie izolacji gminy żydowskiej w nieżydowskim otoczeniu społecznym. W *Dodatku* do tych dwóch części *Starożytnego judaizmu* Weber przedstawia faryzeuszy jako kontynuatorów najbardziej rygorystycznych i separatystycznych tradycji judaizmu.

Nowe ruchy religijne

Pojęciem nowe ruchy religijne posługują się ci religioznawcy, którzy z różnych względów, np. z uwagi na jego wieloznaczność i negatywne skojarzenia, nie chcą używać pojęcia **sekta** w odniesieniu do tych wspólnot religijnych, które w literaturze wyznaniowej były i są nazywane sektami. Eileen Barker w poświęconej im monografii podkreśla, że ruchy te stanowią „wewnętrznie zróżnicowany zespół organizacji, z których większość pojawiła się w dzisiejszej postaci w drugiej połowie XX wieku, i które oferują zwykle pewien rodzaj odpowiedzi na fundamentalne pytania natury religijnej, duchowej i filozoficznej. Nierzadko sądzi się, że ruchy te wywierają znaczący wpływ na życie szerokiej rzeszy ludzi. W rzeczywistości liczba osób związanych z nowymi ruchami religijnymi jest stosunkowo niewielka w porównaniu z liczbą wyznawców którejkolwiek z religii założycielskich”¹⁰. Ci, którzy widzą w tych ruchach istotne zagrożenie dla życia społecznego oraz dla swojej religii i ostrzegają przed ich zgubnymi wierzeniami i praktykami, nie twierdzą wprawdzie, że skupiają one liczby wyznawców porównywalne z tymi, które skupiają tradycyjne Kościoły czy wyznania religijne, niemniej wskazują na ich destruktywne działanie związane nie tyle z liczebnością, ile z umiejętnością pozyskiwania nowych członków m.in. poprzez „oferowanie prostych, gotowych odpowiedzi na skomplikowane pytania i sytuacje”, „proponowanie przewodnictwa silnego, charyzmatycznego przywódcy, mistrza, guru” czy „oferowanie »nowej wizji« siebie samego, ludzkości, historii, wszechświata”¹¹.

Tak czy inaczej problem związany z nowymi (czasami tylko z nazwy) ruchami religijnymi istnieje, a jest on tym trudniejszy do rozwiązania, że niektóre z nich są tak głęboko zakonspirowane, iż tylko nieliczni wiedzą, co tak naprawdę się w nich dzieje i do czego one dążą. Sporo na ich temat mówiło się i mówi w mediach, zwłaszcza wówczas, gdy dochodzi do jakiegoś rażącego naruszenia prawa lub zasady życia społecznego. Sporo również powstało w różnych krajach ekspertyz i raportów rządowych, bazujących niejednokrotnie na doniesieniach codziennej prasy. Niemało jest także takich opracowań monograficznych, w których w tytułach mówi się o sektach, a czasami – jak w książce Vaclava P. Borovički – o *Sektach szatańskich bogów*. Wygląda jednak na to, że jej autor w sposób raczej dowolny łączy z satanizmem takie przedstawione tam sekty, jak Świątynia Ludu, Zakon Świątyni Słońca, Plemię Dawida czy Dzieci z Mrówczego Wzgórza.

Głośna w swoim czasie w mediach była sprawa założonej w 1956 r. w Indianapolis przez Jima Jonesa Świątynia Ludu – głównie za sprawą zbiorowej śmierci jej członków.

¹⁰ E. Barker, *Nowe ruchy religijne*, Kraków 1997, s. 51 i n.

¹¹ Bp Z. Pawłowicz, *Kościół i sekty w Polsce*, Gdańsk 1996, s. 124 i n.

Byli oni mieszkańcami istniejącej w gujańskiej dżungli kolonii. 18 listopada 1978 r. na polecenie swojego przywódcy popełnili samobójstwo bądź zostali zamordowani przez jego pomocników. Niejasne są motywy tego czynu. Z podanego przez autora książki opisu można wnioskować, że Jones zachowywał się podobnie jak wielu innych przywódców sekt – roztaczał wokół siebie swoistą aurę świętości i od swoich podwładnych wymagał nie tylko wiary w ową świętość, ale także bezwzględного posłuszeństwa oraz różnego rodzaju świadczeń, z zaspokajaniem potrzeb seksualnych włącznie. Ten ostatni motyw tłumaczy w jakieś mierze to, że wolał schronić się przed ciekawskimi oraz organami ścigania przestępstw obyczajowych w owej kolonii. Wprawdzie zachowały się świadectwa kontaktów jej lidera ze światem zewnętrznym oraz jego angażowania się w sprawy społeczne, ale dotyczą one pierwszych lat funkcjonowania sekty. Autor książki podaje, powołując się na relacje jednego ze świadków działalności Jonesa, że miał on „pomagać Murzynom szukać pracy, starał się również o żywność dla nich”. Nieco później zyskał popularność jako kaznodzieja występujący w „obronie praw gnębionych grup społecznych”¹². Z czasem jednak zaprzestał społecznej działalności i stał się – jeśli wierzyć relacji V. P. Borovički – dla swoich wyznawców prawdziwie „szatańskim bogiem”¹³. Wskazanie na to, co w działalności Jonesa miało przynajmniej zewnętrzne znamiona racjonalności, jest możliwe, jednak niemożliwe jest przełożenie tych działań na te, które ostatecznie doprowadziły do zagłady Świątyni Ludu. Warto jednak przypomnieć, że według Webera rytualny seksualizm należy łączyć z irracjonalizmem, a próbę jego restauracji w realiach współczesnego świata trzeba uznać za kulturowe i obyczajowe nadużycie.

Podobnie rzecz się ma z wierzeniami i praktykami członków Zakonu Świątyni Słońca. Wspólnota ta miała swój tragiczny finał 5 października 1994 r. W dwóch należących do niej farmach (jednej usytuowanej w szwajcarskiej wiosce Cheiry, drugiej w kanadyjskiej osadzie Grangess) znaleziono wówczas zwęglone szczątki kilkudziesięciu jej członków. Z relacji tych, którzy wcześniej opuścili szeregi tego Zakonu, wynika, że skupiał on ludzi na ogół dobrze wykształconych i majątnych, zajmujących wcześniej znaczące pozycje społeczne¹⁴. W swoich wierzeniach nawiązywali oni do tradycji Zakonu Templariuszy, którego reguły zostały opracowane na początku XII wieku przez Huguesa de Payensa. Ich dewizą było ubóstwo, symbolizowane dwoma jeźdźcami na jednym koniu, zaś zadaniem – zapewnienie bezpieczeństwa członkom wypraw krzyżowych. Z czasem zgromadzili oni tak ogromne bogactwa i skupili tak znaczną liczbę zakonników, że stali się swoistym państwem w państwie. Kasaty tego zakonu dokonał papież (na żądanie króla Francji Fili-

¹² „Ludzie kochali go, a przedstawiciele miejscowej administracji także byli zadowoleni. Burmistrz Indianapolis mianował go nawet dyrektorem Komisji Praw Człowieka”. V. P. Borovička, *Sekty szatańskich bogów*, Warszawa 1997, s. 15.

¹³ „Ograniczenie wolności osobistej, degradacja praw człowieka, torturowanie, gwałty i perwersje seksualne, okradanie członków sekty z oszczędności i rent to były przestępstwa, których dokumentacja w ciągu dwóch lat śledztwa prowadzonego przez Joe’ego Holsingera, została zgromadzona w dwunastu segregatorach”. Tamże, s. 37.

¹⁴ Jej Wielki Mistrz Joseph Di Mambro był wziętym jubilerem, guru Luc Jouret wziętym lekarzem homeopatą z międzynarodową praktyką, Wielki Mistrz na terytorium Kanady Robert Falardeau księgowym ministrem finansów prowincji Quebec itd. Tamże, s. 65 i n.

pa Pięknego) w roku 1311. Szefującym Zakonowi Świątyni Słońca z dawnej tradycji pozostało przywiązanie do majątku (według Borovički, Di Mambro „na pewno był multimilionerem”) oraz uwikłanie w niejasne interesy (autor tej książki twierdzi, że handlowali bronią). Z kolei z chrześcijańskiej apokaliptyki przejęli wizję nieuchronnej katastrofy, z której mają ocalać tylko nieliczni – ci właśnie, którzy skupią się w Zakonie Świątyni Słońca. Mieli oni być przeniesieni przez pozaziemskie istoty na inną planetę, dając początek nowemu państwu bożemu.

O kontaktach z pozaziemskimi istotami mówi się również w doktrynie Kościoła Sjentologicznego, jednej z bardziej ofensywnych dzisiaj, ale i kontrowersyjnych wspólnot religijnych, które pojawiły się w drugiej połowie XX stulecia. Informacje na jej temat można znaleźć stosunkowo łatwo m.in. poprzez popularne wyszukiwarki internetowe. Na hasło „Scientology” lub „Church of Scientology” pojawiają się w języku angielskim zarówno informacje ogólne, jak i bardziej szczegółowe o założycielu tego Kościoła, wierzeniach i praktykach jego członków, ich doktrynie oraz wyższości intelektualnej i moralnej nad wyznawcami innych religii. Do tego dochodzą kolorowe zdjęcia, na których są prezentowane ich okazałe świątynie i otaczający je tłumnie radośni i odświętnie ubrani ludzie. Tej profesjonalnej autopromocji mogliby się uczyć od sjentologów nie tylko osoby odpowiedzialne za zewnętrzny wizerunek w innych Kościołach, ale także PR-owcy zatrudniani przez duże partie polityczne. Trzeba jednak powiedzieć, że zewnętrzni obserwatorzy z reguły nie wpisują się w taki wizerunek Kościoła Sjentologicznego. Co więcej, niejednokrotnie wskazują na występowanie zarówno wewnątrz tej wspólnoty, jak i w jej relacjach ze społecznym otoczeniem różnego rodzaju nieprawidłowości, a nawet patologii, jak Jean Ritchie w książce *Tajemniczy świat sekt i kultów* czy autorzy filmu emitowanego w polskiej telewizji (w cyklu „Dokument TVN”)¹⁵.

Przypomnę zatem, że Kościół ten powstał na początku lat 50. XX wieku, a jego założycielem był Lafayette Ron Hubbard (1911-1986), wcześniej autor powieści fantastycznych. Zgodnie z jego biografią, zatytułowaną *Fakty z życia L. Rona Hubbarda* (*Facts about L. Ron Hubbard*), do 10. roku życia w ogóle nie uczęszczał do szkoły. Jednak braki w edukacji miał nadrobić tak szybko, że mając 12 lat, potrafił zrozumieć teorię Freuda. Później podróżował wiele po świecie, poznając między innymi kulturę i religię Dalekiego Wschodu. Przed założeniem Kościoła zdążył jeszcze zaliczyć studia na Uniwersytecie George’a Washingtona, zostać wybitnym fizykiem jądrowym, wziąć udział w wojnie na Pacyfiku (dochodząc do stanowiska dowódcy eskadry) i otrzymać za zasługi wojenne 21 medali i odznaczeń¹⁶. Zwrot w jego życiu nastąpił po zapoznaniu się z naukami mistrza czarnej magii Aleistera Crowleya. Pod jego wpływem napisał *Dianetykę* (*Dianetics: The Modern Science of*

¹⁵ Zob. J. Ritchie, *Tajemniczy świat sekt i kultów*, Warszawa 1994, s. 101 i n.

¹⁶ J. Ritchie twierdzi, że „Hubbard doszedł do stopnia porucznika, lecz oczywiście nigdy nie był dowódcą eskadry. Odbił trzymiesięczny kurs szkoleniowy w Princeton, organizowany przez marynarkę USA, co dało mu później pretekst do twierdzenia, że ukończył słynną uczelnię. (...) Z dwudziestu jeden medali i odznaczeń naprawdę dostał cztery, ale nie za odniesione rany lub udział w walkach. Nigdy nie brał udziału w jakiegokolwiek bezpośredniej akcji przeciwko nieprzyjacielowi”. Tamże, s. 106.

Mental Health). W świetle tego dzieła dianektyka jest „nauką rozumu” lub „nauką myśli” o ogromnej mocy i praktycznie niczym nieograniczonych zastosowaniach – za jej pomocą można leczyć zarówno dolegliwości psychiczne, jak i psychosomatyczne (np. astmę, nadciśnienie, alergie). Zareklamowana i sprzedana w iście amerykańskim stylu przyniosła jej autorowi na początku lat 50. ogromną sławę i majątek. Stała się też podstawą doktryny Kościoła Scjentologicznego.

Według tej doktryny nieśmiertelne dusze ludzkie (nazywane thetanami) przed kwadrylionami lat miały stworzyć wszechświat, w tym cielesne powłoki dla siebie. Moc tych dusz z czasem uległa jednak osłabieniu, za co winę mają ponosić tzw. enegramy, tj. przeżycia psychiczne wywołujące dolegliwości psychosomatyczne. Niektóre z nich są **implantami** żądnych władzy thetanów. Mają one wywoływać u człowieka różnorakie choroby (od apatii po obłąd). Jednym z zadań Kościoła Scjentologicznego jest wyleczenie z nich. W tym celu jest stosowany tzw. auditing, czyli psychoterapia. Wszystko to stanowi jednak zaledwie wstęp do kreślonych przez Hubbarda i propagowanych przez jego zwolenników teorii. W ich świetle siedemdziesiąt pięć milionów lat temu siedemdziesiąt sześć planet, wśród których znalazła się Ziemia, dostało się pod panowanie niejakiego Xenu i jego ludzi. Żyjące na tych planetach istoty zostały najpierw podstępnie uwięzione, a następnie zakażone religią, zбочeniami seksualnymi i innymi perwersjami. Według innej ze scjentologicznych opowieści thetany po śmierci ich cielesnej powłoki są wysyłane na Wenus, gdzie karmi się je fałszywą wiedzą o ich przeszłości, terażniejszości i przyszłości. Następnie są zrzucane w kapsule na Ziemię i muszą sobie radzić same, szukając odpowiedzi dla siebie cielesnej powłoki.

Te i podobne opowieści – mimo że już na pierwszy rzut oka sprawiają wrażenie tzw. naukowych fikcji (*science fiction*) – spotykają się nie tylko z zainteresowaniem, ale także sporym uznaniem w różnych krajach i różnych środowiskach społecznych, np. w środowisku filmowym. Obecnie – według najbardziej ostrożnych danych – Kościół Scjentologiczny skupia ok. 100 tysięcy członków (według samych scjentologów jest ich ponad 2 miliony). Posiada on swoje przedstawicielstwa w ponad 30 krajach na różnych kontynentach (wszystkie mają swoje strony internetowe, na których podawane są m.in. informacje o liczbie członków). W takich krajach, jak Francja czy Niemcy podejmowane są próby jego delegalizacji (m.in. pod zarzutem niepłacenia podatków). Przeciwno jego działalności występują również tradycyjne Kościoły chrześcijańskie (w świetle jego doktryny chrześcijaństwo jest swoistą dewiacją kulturową i psychiczną, a Jezus Chrystus nigdy nie istniał) oraz środowiska naukowe, w szczególności psychiatryczne (uznające głoszone w Kościele Scjentologicznym poglądy na temat chorób psychicznych i sposobów ich leczenia za pseudonaukowe). Po stronie przeciwników znajdują się też liczne organizacje zwalczające sekty i sekciarstwo.

Przy zastosowaniu Weberowskich standardów racjonalności ocena Kościoła Scjentologicznego nie jest jednak ani tak jednoznacznie pozytywna, jak chcieliby jego zwolennicy, ani tak jednoznacznie negatywna, jak chcieliby jego przeciwnicy. O jego założycielu Hubbardzie można oczywiście powiedzieć, że był i pozostał kimś w rodzaju starożytnego proroka – kogoś, kto jest głęboko przekonany, że potrafi się kontaktować w sposób nie-

dostępny dla innych z wyższą, a nawet z najwyższą Inteligencją, oraz potrafi na tej drodze uzyskać taką wiedzę, która może i powinna być wykorzystana praktycznie przez tych wszystkich, którzy jej potrzebują oraz wierzą w jego nadzwyczajne moce oraz nadzwyczajne moce tego, co on im zaleca. Tym, którym brakuje wiary w Hubbarda i w jego „naukę”, on sam może się wydawać ekscentrykiem, mitomanem i megalomanem bądź żerującym na ludzkiej niewiedzy i naiwności oszustem, a jego „nauka” – pseudonauką lub po prostu urojeniami. Czy jednak w ten Sposób nie byli również odbierani i przedstawiani przez swych przeciwników starożytni prorocy? Nie chcę przez to powiedzieć, że przed Hubbardem i jego Kościołem stoi taka przyszłość, jaka stała się udziałem wyznawców judaizmu. Chcę natomiast wyraźnie podkreślić, że posługiwanie się tą analogią – podobnie jak wieloma innymi – wymaga sporej ostrożności (bo niejedna z nich okazywała się zawodna) oraz odwołania się do właściwego jej kontekstu kulturowego i społecznego – bo przecież nie jest to ten sam kontekst, w którym funkcjonowali starożytni Izraelici i ich prorocy, a i w późniejszych wiekach różnił się on istotnie od kultury tych, którzy stanowią realną lub potencjalną „klientelę” Kościoła Scjentologicznego.

Rzecz nawet nie w tym, że dzisiaj nie ma już społecznego zapotrzebowania na różnego rodzaju proroków – przeczy temu nie tylko zadziwiająca kariera Hubbarda i jego Kościoła, ale także wielu innych liderów nowych ruchów religijnych oraz założonych przez nich wspólnot religijnych i *quasi*-religijnych – ale w tym, że znacząco zmienił się zarówno typ proroków, jak i proroctw oraz sposoby ich przekazywania. Krótko rzecz ujmując, nie jeden dzisiejszy prorok albo sam jest uczonym, albo przynajmniej jest na tyle wykształcony, że potrafi korzystać z osiągnięć różnych nauk i możliwości, jakie dają środki masowego przekazu. Ci, do których jest adresowany ten przekaz, zwykle nie potrafią odróżnić tego, co w nim jest nauką fikcją lub modnymi bzdurami (określenie to zostało wprowadzone przez Alana Sokala dla ośmieszenia tych, którzy podejmują naukowe lub pseudonaukowe problemy i proponują pseudonaukowe rozwiązania), ale potrafią podążać za współczesnymi modami, takimi jak naśladowanie uczonych i korzystanie z tego, co w ich działania i ich osiągnięciach wydaje się być najcenniejsze, a zarazem stosunkowo łatwe do zrozumienia i przyswojenia¹⁷. Czymś takim zewnętrznym obserwatorom życia uczonych i ich działalności mogą wydawać się np. ich zachowania odbiegające od przeciętnych, ich myślenie i mówienie w taki sposób, w jaki na ogół nie myśli i nie mówi zwykły Kowalski, czy ich umiejętność trafiania w sedno z taką częstotliwością, z jaką ów Kowalski zwykle nie trafia. Daje to oczywiście poczucie wyjątkowości również tym, którzy bez tego musieliby być uznani za całkiem przeciętnych obywateli. W przekonaniu owych wyróżnionych (i nie tylko ich, bo także tych, którzy stosują Weberowskie standardy racjonalności) stanowi to również wyniesienie ich społecznej racjonalności na wyższy poziom niż ten, który reprezentują wyznawcy tradycyjnych religii i form religijności – w tym samym sensie, w jakim Max Weber mówił o faryzeuszach jako formacji religijnej kontynuującej

¹⁷ Zob. A. Sokal, J. Bricmont, *Modne bzdury. O nadużyciach nauki popełnianych przez postmodernistycznych intelektualistów*, Warszawa 2004.

i pogłębiającej żydowski separatyzm i izolacjonizm. Szersza analiza porównawcza pozwoliłaby zapewne ustalić nie tylko kolejne zbieżności między scjentologami i faryzeuszami, ale także wiele różnic.

Zbigniew Drozdowicz – RATIONALIZATION OF RELIGION AND SOCIAL ISOLATION

The relation between the rationalization of religion and social isolation had been analyzed and presented among others by Max Weber. In this article I recall not just his theses, but I also use them for the attempt of giving an answer to the question on social situation of those new religious movements, which by rationalizing their beliefs and practices either isolate themselves from the environment, or are being isolated. We may put under discussion the rationality of the rationalizations proposed by these movements, as well the basis of their isolation (or the lack of it). The first one is a problem for most of the various kinds of philosophers and scholars, the latter one for those public institutions brought into existence to secure safety to the citizens. The position of those people might be considered as a guidance for the mentioned institutions.